

Jean-Loup Dherse, Dom Hugues Minguet,  
*L'Éthique ou le Chaos?*, Presses de la Renaissance, Paris 1998, stron 379

### W POSZUKIWANIU SENSU NASZEGO ŚWIATA

Mnich i człowiek interesu – tak prezentuje autorów i jednocześnie reklamuje swoją książkę wydawnictwo, więc z tym większym zacięciem sięgamy po książkę. Wstawki reklamowe wydawcy zapowiadają znalezienie w książce odpowiedzi na ważne pytania, ale czy rzeczywiście można wiązać ogólnoswiatowy kryzys z niedostatkami etyki? Książka ma służyć także jako poradnik – ma nam wskazać jak żyć w nowoczesnym, ale jednocześnie trochę bezładnym świecie. Bo w końcu przyszłość tego świata zależy od nas samych, od relacji pomiędzy jednostkami a społeczeństwem. Brzmi to dość banalnie, ale na pewno nie uzasadnia stwierdzenia, iż wydawnictwo oferuje nam książkę, która burzy ustalony porządek.

Kim są więc autorzy, którzy postawili przed sobą tak ambitny cel? Jean-Loup Dherse jest znanym specjalistą od spraw finansowych, w przeszłości był nawet wiceprezydentem Banku Światowego, a obecnie pracuje w międzynarodowych organizacjach monitoringu finansowego. Natomiast Dom Hugues Minguet jest benedyktynek, czyli owym mnichem, który założył i kierował Centrum Przedsiębiorczości w Ganagobie, był również doradcą francuskiego Funduszu Powierniczego. Obaj autorzy łączą więc z powodzeniem teorię z praktyką. Już we wstępie starają się zrobić wrażenie na czytelniku, informując o ogromnej skali swego przedsięwzięcia, które zaowocowało prezentowaną książką. Praca ta przedstawiona jest jako dzieło życia obu autorów, którzy skumulowali w niej całość swych bogatych doświadczeń praktycznych i naukowych. Jest ona

również owocem konsultacji z praktykami i teoretykami, rekrutującymi się aż z pięciu kontynentów. To także robi wrażenie.

W zasadzie w problematykę wprowadza nas już pytanie zawarte w pierwszym rozdziale – czy nasz świat chwieje się w swych posadach? Inaczej rzecz ujmując, czy jest tak źle, że trzeba podjąć natychmiastowe działania, aby go ratować. Autorzy odpowiadają na postawione przez siebie pytanie twierdząco, a sytuację ogólnego kryzysu cywilizacyjnego, w jakiej się ponoć znajdujemy, obrazowo porównują do kataklizmu – trzęsienia ziemi. Mam jednak wątpliwości, czy naprawdę potrzebny jest dziś ktoś na miarę Archimedesza, który głosił – „dajcie mi dźwignię a poruszę świat”? Zresztą sami autorzy dość nieskromnie postrzegają siebie jako tych, którzy takiej dźwigni światu dostarczają. Niejednemu czytelnikowi zapewne nasunie się refleksja, czy na tym świecie znajdzie się ktoś, kto zechce i potrafi ową dźwignię odpowiednio wykorzystać. Autorzy sugerują, że jeśli nie znajdzie się nikt taki, grozi nam sytuacja analogiczna do tej, która spotkała kulturę mykeńską, przez najazd barbarzyńców cofniętą o całe wieki, aż do epoki przedpiśmiennej. Pomocy nie możemy oczekiwać z zewnątrz, chyba że poważnie traktujemy możliwość kontaktu z cywilizacją pozaziemską. Wówczas zapewne ujrzeliśmybyśmy siebie podobnymi do samonapędzających się mechanizmów, niezdolnych do jakiegokolwiek refleksji nad sobą. Lekarstwo na taką sytuację oferuje się nam w książce. Jeśli nie skorzystamy z recepty, to grozi nam powrót totalizmu, który w przeszłości przyniósł koszmar komór gazowych i gułagów.

Początek prezentowanej diagnozy wydaje się być zgodny z ostrzeżeniami etyków, iż pojawianiu się sytuacji skrajnych (totalizmów) sprzyjają problemy jednostek z nadaniem sensu własnemu życiu. Zagubionym ludziom potrzeba czegoś na wzór nici Ariadny, która bezbłędnie wskaże drogę wyjścia. Bardzo poetycko zaprezentowano w książce ludzkie istnienie jako żeglowanie po falach życia, a jednocześnie lawirowanie pomiędzy nadzieją a rozpaczą. Człowiek według autorów kieruje się nadto chęcią pozostawienie po sobie trwałego śladu, drogowskazu dla innych. Jest to pogląd dyskusyjny.

Zagadnieniem, któremu autorzy poświęcili sporo miejsca jest globalizm. Współcześni ludzie bowiem miotają się nieustannie pomiędzy obawą utraty własnej tożsamości a obawą utraty potencjalnych zysków z globalizacji. Zatem, co jest ważniejsze – czy jednostka, czy kształtują-

ca się dopiero wspólnota ogólnoswiatowa? Wyraźna inspiracja filozofią Levinasa przeradza się w konstatację, iż z wartości jednostki rodzi się wartość wspólnoty, a spotkanie dwu równoprawnych osób ma zawsze wymiar etyczny. Każdy z nas może być – jak mówią autorzy – Archimedesem i być pożytecznym społecznie, stąd wniosek, iż rozwiązywanie problemu sensu nie zależy od nauki, tylko od praktyki społecznej.

Dość dramatyczne pytanie – czy godność ma jeszcze jakąś wartość zdaniem autorów traci sens, jeśli nie uwzględnia jej związku z Absolutem. W tym miejscu postawiona została wielce kontrowersyjna teza, iż filozofia wytycza drogę humanistycznemu ateizmowi. „Odrzucony Bóg pozostaje nadal przeszkodą, którą trzeba jeszcze usunąć ze świadomości” (s. 24)! Ze sporym zażenowaniem odbieram konkluzję wyводу, obwiniającą filozofię za rzekome uzasadnianie największych ludobójstw w historii ludzkości. Na uzasadnienie tej tezy przytoczono przykład Heideggera i jego uległość wobec nazizmu, bo ponoć fenomenologia zawęży rzeczywistość tylko do nas samych. Takiemu stanowisku przeciwstawia się rzekomo dopiero filozofia Levinasa.

Stwierdzenie, „że nie może [naukowiec] obserwować rzeczywistości bez jej przetworzenia” wskazuje, że obserwacja nigdy nie jest neutralna, ale trudno stąd wyciągnąć wniosek, iż jest to źródło błędów w nauce. Rzecz jasna naukowcy, jak wszyscy ludzie, także się mylą. Nie można jednak potępiać ich za to, że nie są w stanie przewidzieć wszystkich skutków swoich wynalazków. To, że Oppenheimer czy Sacharow, którzy najpierw stworzyli dla swoich krajów bomby termojądrowe, byli później ich zagorzałymi przeciwnikami nie jest przecież błędem, a co najwyżej świadectwem obecności etyki zawodowej w środowisku.

Zdaniem autorów trudność w uchwyceniu sensu własnego życia jest wynikiem dominacji kryteriów naukowo-technicznych w świecie współczesnym. Stały się one nawet podstawowym wskaźnikiem humanizacji, gdyż wierzyliśmy do niedawna wręcz bezkrytycznie w to, iż postęp nauki i techniki jest wynikiem naszych potrzeb i odpowiada oczekiwaniom. Autorzy sugerują, że doprowadziło to do utożsamiania sensu ze wzrostem. Efektem tego jest hiperkonsumpcja. W niej mieszają się potrzeby z pragnieniami, których sami już nie kształtujemy. Odkrycie sensu zaś wiąże się z odpowiedzialnością, tej zaś nie chcemy ponosić.

Rzecz jasna spotykamy również utyskiwania na postępującą laicyzację młodego pokolenia, które odwraca się od wiary. Z drugiej zaś strony

autorzy formułują pretensje wobec świata dorosłych, który nie jest zdolny niczego zaoferować naturalnym skłonnościom i oczekiwaniom młodzieży. Nic dziwnego więc, że w jej oczach świat dorosłych to świat uporczywie trzymający się skostniałych schematów i tradycji, przez co i sama tradycja staje się wartością podejrzaną, tymczasem winna być ona punktem wyjścia do przebudowy świata. Diagnoza autorów jest jednoznaczna – żyjemy w cywilizacji schizoidalnej. Świat polityki, media, a nawet my sami – żyjemy w zakłamaniu, oderwani od prawdy i zrozumienia sensu świata. Autorzy dobitnie dają wyraz swemu negatywnemu stosunkowi do tej sytuacji: „Kłamstwa, korupcja, obietniki bez pokrycia, to wszystko jest mało ważne: ważne jest sięgnięcie po władzę” (s. 43). Na stronach książki w dość dramatyczny sposób formułuje się zarzuty względem etyki, która nie oferuje nic światu ludzi głodnych, ofiarom wysiedleń i planowej eksterminacji, która nie potrafi ukazać sensu świata milionom ofiar holocaustu i sowieckich łagrów.

W dalszej części książki autorzy szczegółowo omawiają największe bolączki współczesności. Zaczynają od korupcji. Według nich jest ona niejako naturalną konsekwencją dominacji wartości ekonomicznych. W efekcie wszystko co ważne dla nas ustalmy na drodze negocjacji, wzorowanych na transakcjach handlowych. W dalszej kolejności wymieniane są: obawa przed podjęciem decyzji; lizusostwo; nieumiejętność zawierania kompromisu oraz nadużywanie wielkich słów. W efekcie stajemy przed dylematem wyboru: albo mamy własną etykę albo poddajemy się wymogom swoistej „etyki interesu”. Wybór tej drugiej możliwości autorzy, nie bez racji, przyrównują do zaprzędania własnej duszy.

Kolejny rozdział stara się sformułować receptę na zmianę paradygmatu funkcjonowania naszego świata. Sens znaleźć możemy jedynie w tym, iż odkryjemy wartość drugiego człowieka. Tak jak postrzegamy Innego, tak postrzegamy samych siebie. Albo jesteśmy trybikiem w maszynie, molochu pochłaniającym wszystko, albo odkrywamy swą wyjątkowość. Autorzy zapowiadają, że będą starali się wskazać drogę, jaką musimy wówczas przebyć, która wiedzie od przypadkowości (chaosu) do rozumnego sensu. Dalej sięgają do Heideggera, za którym starają się rozwikłać zagadkę naszego istnienia. Od kwestii metafizycznych – dla czego raczej jest „coś” niż „nic”, przechodzą do egzystencji człowieka, zamykającej się pomiędzy milczącą materialnością a rozumną świadomością.

mością. Człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że „jest” i to stawia przed nim problem – zagadkę własnego istnienia. Z naszego własnego usensownienia bierze się dopiero sens wszystkiego co jest.

Autorzy fundują nam wycieczkę przez krainę filozofii, prezentując przy okazji różne warianty odpowiedzi. Poznajemy więc kolejno rozwiązanie epikurejskie, które zostaje mocno spłycone i sprowadzone do postaci „jedźmy i pijmy, bowiem i tak jutro umrzemy” (s. 66); propozycję cyników; rozwiązanie platońskie oraz kartezjańskie, w ramach którego umieszczają także koncepcje nietzscheańskie, mesjanizmu humanistycznego oraz marksizmu. Osobno został potraktowany anarchizm, wrzucony do jednego worka z koncepcją rewolucji permanentnej. Kolejne koncepcje to: filozofia Camusa i Sartre’a, określona jako rozwiązanie płynące ze zwątpienia, absurdu i nicości oraz filozofia Husserla, Bergsona, Heideggera i Levinasa – odrzucająca przypadek. Oczywiście autorzy proponują własne rozwiązanie, próbujące pogodzić możliwe z koniecznością. Niezależnie od deklaracji, zaproponowane rozwiązanie nawiązuje do filozofii francuskiej. Jak się zdaje, wiąże w sobie przynajmniej niektóre propozycje zawarte w koncepcjach Bergsona, Sartre’a i Levinasa. Świat możliwości jest otwarty, a więc musi być utożsamiany z wolnością, z akceptacją. Inaczej mówiąc, każdy w nim odkryje swój sens życia. Natomiast konieczność odrzuca możliwość. To na jej gruncie rodzą się totalizmy, cynizm, egoizm i dominacja. Ten pogląd bardzo obrazowo przedstawiono graficznie (s. 75).

Skoro obaj autorzy są specjalistami od finansów i ekonomiki, to w książce nie mogło zabraknąć odniesień do roli języka w tej sferze. Przedsiębiorstwo jest dla nich miejscem, w którym ów język występuje w trzech aspektach: symbolicznym; rzeczywistym oraz w bardziej subtelnym, wyobrażanym. Ten trzeci aspekt tworzy właśnie sens pracy, gdyż życie człowieka oplata gęsta sieć relacji i wzajemnych zależności. Występujemy w sferze produkcji w wielu rolach – producenta, konsumenta, akcjonariusza, dostawcy. Jesteśmy determinowani przez procesy produkcji, które czynią z nas „człowieka ekonomicznego”. Ogólnie rzecz ujmując, to właśnie my nadajemy wszystkiemu sens poprzez te relacje. Autorzy odwołują się tutaj do Levinasa, który wychodząc z takich założeń usytuował etykę przed ontologią, gdyż ta ostatnia nie miałaby sensu bez człowieka.

Cóż nam może przeszkodzić na drodze stawania się i samozrozumienia? Zdaniem autorów przed każdym stoją dwie przeszkody: pokusa

wybijającego indywidualizmu i pokusa totalitaryzmu. Nasza droga życiowa powinna więc być drogą środka pomiędzy tymi przeszkodami. Prowadzi ona zgodnie z podjętym wyborem pomiędzy skrajnościami stawania się bytem w relacjach czy też w dominacji (samotność lub dyktatura); pomiędzy wyalienowaniem a możliwością wolności; pomiędzy wizją śmierci a drogą ku życiu. Dalej autorzy ukazują nam wizje trzech typów moralności, z których pierwsza – anarchistyczna – jest skierowana tylko ku wolności, a pomija inne wartości fundamentalne. Druga – rygoryzmu (obowiązku) – skierowana jest na prawdę, a trzecia – skierowana na wiedzę – związana jest z poznaniem czystym, jakie oferuje fenomenologia. Wreszcie sami autorzy oferują nam swoją wizję moralności, skierowaną jednocześnie na wszystkie te wartości (s. 102).

Szczególnie interesujące jest w książce rozważanie naszego życia jako permanentnej walki. Każda walka przynosi ofiary. Odnosząc rany w tej walce sami też je zadajemy. Swe rany pamiętamy, a przez to wpływają one na nasze zachowania. Świadomość grożącego cierpienia ogranicza naszą aktywność życiową, samo zaś cierpienie ogranicza nasze doświadczenie. Człowiek cierpiący zamyka się w sobie. Walka nie zawsze musi prowadzić do stanów negatywnych, możemy przecież walczyć z własną słabością, ze złem istniejącym w świecie. Jednak walka zawsze wskazuje, że w świecie istnieje jakieś zło, które trzeba zwalczać. Zadaniem etyki jest zatem nie pobudzanie walki, ale jej wygaszanie poprzez wyplenienie zła. Wtedy etyka spełnia swoją rolę. Świat jest więc miejscem, gdzie toczy się odwieczna walka dobra ze złem, a etyka wskazuje kierunek walczącym. Autorzy wspierają się rozważaniami V. Frankla, który rozpatrywał człowieka w kilku aspektach: jako *Homo faber*; jako *homo amans* oraz jako *homo patiens*. Na szczęście żadna rana nie jest trwała, a serce człowieka cierpiącego zawsze może przezwyciężyć cierpienie i otworzyć się na Innego.

Trzeci rozdział książki autorzy poświęcili rozważaniom na temat kształtowania rzeczywistości przez człowieka. W ich koncepcji pomiędzy światem zewnętrznym i wewnętrznym nie istnieje zależność o charakterze deterministycznym. Wszystko jest więc możliwe, jeśli chodzi o działalność człowieka w świecie zewnętrznym. Zatem świat człowieka jest światem wszelkich możliwości i tylko od niego zależy, które zostaną zrealizowane. W rzeczywistości, w której funkcjonuje człowiek, wy-

różnili cztery zrealizowane poziomy, z których dwa pierwsze: naukowo-techniczny oraz polityczno-prawny i organizacyjny, uznali za podstawę barbarzyństwa, gdyż ograniczają ludzką wolność. Kolejne dwa poziomy, oparte na porządku zachowań ludzkich warunkowanych zaufaniem wzajemnym oraz na porządku finalistycznym, zostały uznane za konstytuujące wspólnotę ludzi wolnych.

Natychmiast nasuwa się problem, kto i jak ma pomagać ludziom. W wymiarze międzynarodowym i ponadgrupowym zajmuje się tym Bank Światowy. Autorzy szczegółowo omawiają osiem płaszczyzn funkcjonowania Banku (s. 164-166). Przejście od spraw teoretycznych do praktyki jest dość gwałtowne. Widać wyraźnie różnicę stylu i sposobu prezentowania swoich wywodów. Widomy znak, że głównym autorem drugiej części książki jest J.-L. Dherse. Wywody na temat działalności Banku Światowego jako żywo przypominają niemal bezkrytyczną jego reklamę.

Jak już wspomniałem, autorzy poświęcili wiele miejsca problematyce dobra wspólnego. Brak dbałości o dobro wspólne degraduje jednostki i całe społeczności, które nie osiągają takich sukcesów, jakie mogłyby osiągnąć. Taka degradacja dokonuje się na czterech drogach, które autorzy szczegółowo omawiają, oferując równocześnie terapię. Potępiają i czysty indywidualizm, i nadmierny kolektywizm. Widzą źródło zagrożeń zarazem w niedostatku i w nadmiarze. Konsekwencja odrzucenia dobra wspólnego w dobie globalizacji ma wymiar planetarny. Zatem jego niedostatek w dowolnym miejscu zubaża nas wszystkich. Tymczasem świat dzisiejszy dalej boryka się z problemem głodu i niemożności zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb ludzi. Jak zauważają autorzy – człowiek głodny, to człowiek zdegradowany. Autorzy sugerują równe (proporcjonalnie) obciążenie wszystkich ludzi na świecie, aby zwalczyć ten wstydlivy problem. Wyrażają opinię, iż przezwycięzenie głodu nie jest problemem technicznym ani politycznym czy też braku dobrych chęci, ale wymaga tylko zgodnego współdziałania wszystkich. Dotychczasowe próby dlatego musiały skończyć się niepowodzeniem, gdyż ograniczały się do działalności niewielkiej grupy ludzi w kilku zaledwie miejscach. Wypada zgodzić się z autorami, gdyż głodnych nie brakuje nawet w najbogatszych krajach świata.

Prezentując problem głodu w świecie autorzy przygotowali niejako grunt pod rozważania nad dobrem wspólnym ludzkości. Stawiają więc

pytanie: jak można wyodrębnić wspólne dobro w świecie rozdartym konfliktami, pełnym przeciwieństw i partykularnych interesów? Prezentując rozległą listę problemów, utrudniających poprawę sytuacji w świecie, sugerują jednocześnie ich rozwiązanie. Niektóre rady mają jednak wyłącznie retoryczny charakter, bo w jaki sposób skłonić głowy państw, aby zapoznawały się z doświadczeniami innych, aby nie powtarzać ich błędów w sferze polityki i gospodarki (s. 224). Za kontrowersyjny należałoby też uznać pogląd, jakoby więzi międzyludzkie funkcjonujące w przedsiębiorstwach mogły stanowić punkt wyjścia do konsolidacji całej ludzkiej społeczności. Ostatecznie to jednak dobro wspólne kształtują sami ludzie, oni też jemu najbardziej zagrażają. Trwałości niesprawiedliwości oraz jej upowszechnianiu sprzyja też mentalność ludzka, skłonna raczej do występku niż pójścia drogą cnoty. Łatwo ulegamy podszeptom innych, jeśli na widoku mamy indywidualne korzyści. Znacznie mniej chętnie zdobywamy się na wysiłek służby prawdzie i sprawiedliwości. Bycie niesprawiedliwym nie wymaga od nas wysiłku, natomiast prawość wymaga odwagi jej obrony w każdej sytuacji.

Co więc robić, by wspólne dobro leżało nas sercu wszystkim ludziom? Autorzy proponują nam walkę z niesprawiedliwością, a to jest możliwe tylko wówczas, gdy Inny będzie dla nas najwyższą wartością. Wspierają swój pogląd obfitymi cytatami z Levinasa. Nawiązują też do Kantowskiej koncepcji dobrej woli jako źródła wartości moralnych. Z tej koncepcji droga prowadzi wprost do kreowania i podtrzymywania tego dobra w codziennym działaniu. To jest więc główne zadanie etyki. Jeśli tego zabraknie, grozi nam to, co Levinas nazwał „totalité”, która redukuje Innego i nasz świat tylko do tego, co właśnie postrzegamy. Walka o upodmiotowienie wszystkich ludzi nie jest łatwa. Nasza cywilizacja musi jednoznacznie określić, czy jest dla człowieka czy przeciw niemu, co też jest zapożyczeniem od Levinasa (*pour ou contre l'homme*). Oczywiście nie stanie się tak automatycznie. Autorzy mówią jednoznacznie o walce, jaką trzeba w tej sprawie toczyć. Ale jest to walka, w której nie ma przegranych ani zwycięzców. Główne pole walki mieści się bowiem we wnętrzu człowieka.

Przedostatni rozdział prezentowanej książki został poświęcony prezentacji nowej strategii życia ludzkiego – umiejętności życia pomnażającego dobro wspólne. Dla kogo jest więc owo dobro wspólne, kto jest



jego odbiorcą? Ponieważ nie ma wymiaru indywidualnego, jest ono usytuowane w instytucjach państwa, w przedsiębiorstwie i w samej rodzinie i do nich jest też skierowane (s. 261). A jednak dobro wspólne realizuje w najszerszym wymiarze właśnie państwo poprzez swe rozliczne instytucje pomocy, współpracy i mediacji społecznej. W innym wymiarze funkcjonuje przedsiębiorstwo, które w mniejszej skali także podejmuje działania na rzecz dobra wspólnego.

Autorzy stawiają przed czytelnikiem problem dotyczący możliwości traktowania przedsiębiorstwa jako systemu obdarzonego świadomością. Wszak przedsiębiorstwo ma ogromną masę powiązań z własnymi pracownikami, odbiorcami, konsumentami, akcjonariuszami, klientami oraz społecznościami lokalnymi, w których funkcjonuje. Problem ten jawi się z jeszcze większą ostrością, gdy uzmysłowimy sobie, iż przedsiębiorstwo formułuje także własne normy moralne, hierarchię wartości oraz stymuluje postawy wszystkich pozostających z nim w rozlicznych relacjach. Zatem kształtuje jakby własną etykę, która rzecz jasna uwzględnia ograniczenia moralności uniwersalnej, prawa oraz reguły rynku. Zatem etyka formułowana w przedsiębiorstwie musi uwzględniać istniejące realia, ale nade wszystko nadrzędność wartości człowieka. Nie jest ona też czymś ustanowionym odgórnie. Takie uetycznianie przedsiębiorstwa, zdaniem autorów, przebiega na czterech poziomach, z których każdy ma sprzyjać rozwojowi firmy. Powiązanie sukcesu indywidualnego z sukcesem innych chyba najlepiej podtrzymuje zaufanie wzajemne. Sami autorzy przyznają, iż opierają się na propozycjach prezesa Canon Inc. – Ryuzaburo Kaku zaprezentowanych w czasopiśmie „Harvard Business Review” w czerwcu 1997 r. R. Kaku zaproponował światu Zachodu pięcioetapową ścieżkę *Kyosei*, japońską koncepcję łączenia życia i pracy dla pomnażania dobra wspólnego.

Dobrnąwszy do tego miejsca lektury książki zaczynamy mieć wątpliwości, czy globalizacja aby naprawdę jest pomysłem amerykańskim. Być może jest to swego rodzaju odkurzenie markowskiej koncepcji świata bez granic, z jednolitym społeczeństwem, które tworzą ludzie pozbawieni egoizmu, zaprzątnięci tylko pomnażaniem powszechnej szczęśliwości. Autorzy, zdając sobie pewnie sprawę z utopijności propozycji japońskiej, rozszerzają ją o kwestie dotyczące rodziny. Pomiedzy życiem w rodzinie a działalnością zawodową musi istnieć równowaga, o której stanowi bezkolizyjność interesów obu tych sfer życia. Rodzina

przygotowuje przyszłych pracowników, tutaj nabywamy samoświadomości, stawiamy pierwsze kroki w życiu społecznym, partycypując w rozdziale dobra wspólnego, rodzina też dla prawidłowego funkcjonowania potrzebuje wzajemnego zaufania. Zatem polityka społeczna państwa powinna służyć umacnianiu autentycznych więzi rodzinnych. Oczywiście jest tutaj także specjalny podrozdział poświęcony szczególnej roli kobiety w rodzinie. Mamy więc wykład chrześcijańskiej nauki o rodzinie.

Tytuł ostatniego rozdziału – „Człowiek w służbie człowieka” – jest kwintesencją wywodów zaprezentowanych w całej książce. Stanowi on nie tylko podsumowanie całości, ale także prowadzi nas ku świetlanej wizji przyszłości tworzonej przez człowieka, nie mającego problemów z sensem swego życia. Więzy międzyludzkie kwitną, a człowiek nie potrzebuje już zastępczych sposobów podkreślania swojej wartości, wywodzących się z logiki walki. Nie uda się jednak uniknąć konfliktów, a nawet konfrontacji grupowych. Nie można tego wyeliminować, ale można z góry przygotować na to lekarstwo, tak jak to robi H. Minguet, proponując sposoby rozwiązywania konfliktów sprawdzone historycznie w regule zakonu benedyktynów. Jednakże Minguet zastrzega się, że surowe reguły zakonne nie mogą mieć zastosowania w przedsiębiorstwie, które jest nakierowane na świat materialny, a nie na świat duchowy. Świat ducha jest podtrzymywany przez więzy religijne. Z religii wypływają też wzorce moralne. Autorzy starają się rozwiązać wątpliwości co do przydatności wzorców w postulowanej przez siebie społeczności. Ci, którzy zostaną wybrani do pełnienia funkcji lidera, będą musieli: mieć zintegrowaną osobowość; ucieleśniać sens tego, czym kierują oraz stosować humanistyczne zasady moralne. Wzorce służą identyfikacji ze swoim miejscem pracy, z ludźmi, z którymi się pracuje. Zakończenie rozdziału brzmi dość dramatycznie, gdyż jest apelem o wybór wskazanej przez autorów drogi życia, a zatem podkreśla, iż w zasadzie nie ma alternatywy, jeśli chodzi o postulaty zawarte w książce.

Podsumowanie całej książki jest powrotem do początku lektury. Etyka jest więc przeciwieństwem chaosu, bowiem podtrzymuje i ustanawia stosunki między ludźmi na jednakowej płaszczyźnie. To pierwszy postulat – każdy z nas jest tak samo ważny i tak samo przydatny, niezależnie od pełnionej roli społecznej. Po wtóre – świat społeczny nie jest nam narzucany, to my nadajemy mu wartość. Inny jawi się nam jako tajemnica,

która skłania do szacunku i do odpowiedzialności za niego i za siebie. W ten sposób każdy staje się odpowiedzialny za wszystkich i powiązany z nimi tą niewidoczną nicią, tworzącą społeczeństwo. Po trzecie – każdy może poprawić istniejącą sytuację i ustanowić pożądane relacje. W ten sposób godność każdego (i nasza też) spoczywa w naszych rękach. Stąd ostatnie słowa książki – „Etyka jest kluczem do nadziei”. Bez tej nadziei kreatywność człowieka może się nigdy nie ujawnić.

Książka jest więc próbą połączenia chrześcijańskiej wizji godności osoby z wizją równości prezentowaną w tradycji socjalistycznej. Widoczne są w niej także inspiracje, modne ostatnio na Zachodzie, myśli Dalekiego Wschodu. Połączenie tych trzech nurtów myślowych dało w rezultacie ciekawe połączenie, ale tylko ciekawe. Przedstawiona wizja wydaje się w sumie równie utopijna, jak koncepcja marksistowska. Jest to nawoływanie do humanizacji coraz bardziej bezosobowych więzów społecznych oraz do dowartościowania ludzkiej osoby, której wartość zanika w świecie kierującym się tylko wskaźnikami wydajności i zysku. Jej lektura także uzmysławia nam nasz konformizm i wygodnictwo oraz brak odwagi w obronie własnych wartości. Nic więc dziwnego, że po lekturze książki czytelnik może poczuć się winny, czy aby swoją biernością lub obojętnością nie przyczynił się do spotęgowania niekorzystnych tendencji w świecie.

Książka, choć napisana żywym językiem, nie jest lekturą łatwą. Sporo w niej paraboli i skrótów myślowych. Mocno jest też osadzona w realiach ekonomicznych współczesnego świata. Jej lektura wymaga niezłej orientacji w problemach ekonomicznych oraz znajomości myśli filozoficznej. Jej wielką słabością jest brak bibliografii oraz przynajmniej indeksu osobowego. W przypadku wydawnictwa mającego aspiracje naukowe brak ten jest szczególnie dotkliwy.

*Stefan Konstańczak*